Nr. 181. Kraków, Sobota 8 Sierpnia 1896. Rocznik XV.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	*półrocznie:*	*kwartalnie:*	*miesięcznie*
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — Biuro (R. Herz) Plac Maryacki, 9. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicite A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzm. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Kraków, 7 sierpnia.

Zjednoczona lewica niemiecka, dziś nazywająca się stronnictwem niemiecko-postępowem, i narodowcy niemieccy, nazywający się obecnie niemieckiem stronnictwem ludowem, widocznie niezbyt silnie siedzą w siodle, skoro najdrobniejsze szczegóły podnosić muszą, aby przed wyborami sejmowemi zaznaczyć swój patryotyzm narodowy. Manifestacye te nie mogą oczywiście obejść się bez fałszów i podjudzania.

Hr. Badeni w odpowiedzi na powitanie burmistrza Lublany wypowiedział kilka słów słowieńskich, a towarzystwu śpiewaków słowieńskich, które wzięło udział w korowodzie z pochodniami, urządzonym na jego cześć, podziękował również w języku słowieńskim. Drobny ten szczegół posłużył *N. Fr. Presse* do długiego artykułu wstępnego, którym pragnie wmówić w Niemców, że ze strony ludów słowiańskich w Austryi grozi im niemałe niebezpieczeństwo. Wprawdzie *N. Fr. Presse* przypuszcza — prawdopodobnie zupełnie słusznie, — że hr. Badeni nie umie po słowieńsku nic więcej, oprócz tych kilku *ad hoc* wyuczonych wyrazów i przyznaje, że rozchodziło się tylko o kurtuazyę, która nie decyduje wcale o kierunku polityki, ale mimo to nie może się powstrzymać od użycia broni, jaką zwykła zwalczać przeciwników — denuncyacyi i obmyśliła ją tak, aby działała nietylko na masy, ale także na uprzywiliowane sfery. Hr. Badeni, jej zdaniem, stanął w sprzeczności z wolą monarchy, który w r. 1883 miał w Lublanie podnosić potrzebę nauki języka niemieckiego.

Potrzeba wielkiego pogwałcenia logiki, aby powiązać te dwa fakty i dostrzedz sprzeczności pomiędzy postępowaniem dzisiejszego premiera z ówczesną opinią monarchy. Nie myślimy bronić hr. Badeniego przed podobnym zarzutem i tylko dla stwierdzenia złej wiary *N. Fr. Presse* podnosimy, że nie kto inny, tylko właśnie hr. Badeni w przemówieniach swoich podczas pobytu w Krainie podnosił potrzebę zgodnego pożycia obu narodowości. Przemawiał on zresztą głównie w języku niemieckim i dziwić się należy, że *N. Fr. Presse* nie pisze o spolonizowaniu Lublany, skoro jej burmistrz przemówił do hr. Badeniego kilka słów po polsku.

Z niedowierzaniem przytacza *N. Fr. Presse* wiadomość jednego ze słowieńskich dzienników, jakoby hr. Badeni pierwszej deputacyi słowieńskiej wyraził żal z tego powodu, że Sejm Krainy dzieli się na trzy stronnictwa narodowe. Mimo to nie waha się ona twierdzić, jakoby Słowianie knuli wielki spisek i zmierzali do połączenia wszystkich słowiańskich posłów, jak niemniej wszystkich klerykałów, nie wyłączając niemieckich, do wspólnej akcyi parlamentarnej na szkodę narodowości niemieckiej i, co według niej samo z siebie wypływa, na szkodę postępu i wolności.

Bylibyśmy szczęśliwi, gdyby posłowie słowiańscy zjednoczyli się celem obrony narodowości przed zakusami hegemonii niemieckiej, niemniej cieszylibyśmy się, żeby hr. Badeni popierał szczerze te usiłowania i wraz z ministerstwem swojem wszedł na tory polityki narodowej; dotychczas jednak brak jakichkolwiek wskazówek, aby, czy to wśród posłów słowiańskich, czy też w łonie rządu, zwyciężyło przekonanie: że potrzeba stanąć wałem przeciw uroszczeniom niemieckim. Dziennikom tego pokroju, co *N. Fr. Presse*, nie chodzi jednak o prawdę, ale o rozbudzanie namiętności, aby zwyciężyć przy wyborach.

Wprost śmieszną jest *Deutsche Ztg*, która zarzuca hr. Badeniemu, że nie dostrzegł czysto słowiańskich napisów na ulicach Lublany. Na podobne zarzuty organu antisemickich narodowców niemieckich odpowiadać nie warto. Zauważyć jednak wypada przy tej sposobności, że w Czechach Niemcy rozpoczęli formalną kampanię przeciw czeskim napisom na ulicach Pragi. W kilku miastach rady gminne uchwaliły protesty i zażalenia w tej sprawie, czem *Deutsche Ztg* niezmiernie się cieszy. Przypomina nam to napisy na ulicach Biały, które, pomimo uchwał Rady powiatowej i Wydziału krajowego, dotychczas są wyłącznie niemieckie: w Bielsku, Cieszynie i innych miastach Śląska, w których żyją Polacy, i które otaczają wyłącznie polskie gminy. W obronie polskiej ludności nie podniesie głosu taka *Deutsche Ztg*, choć wszelkie jej argumenty przeciw napisom w Lublanie lub Pradze mają taką samą racyę w Biały, Bielsku i Cieszynie. Nie o obronę praw narodowości niemieckiej rozchodzi się jednak w tej całej, odgrzewanej akcyi narodowców niemieckich. I tu wybory są celem, do którego zmierzają pisma tej barwy. Jakżeż można jednak wierzyć w ucisk Niemców, skoro nie mają innej skargi, jak na napisy po rogach ulic? Myśmy na Śląsku i w Biały zapomnieli o tym szczególe, bo o wiele cięższej spoczywa na nas ręka germanizatorów. Tam, gdzie ludność polska jest rdzenną i liczebnie silną, tam my musimy szkoły budować i utrzymywać własnym kosztem, a na Śląsku musimy nadto walczyć o równouprawienie języka w sądach i urzędach. Pomimo że w gabinecie zasiada trzech Polaków, stosunki te nie zmieniły się na lepsze, a mimo to niemieckie dzienniki podnoszą krzyk na narodową tendencyę rządu, na ucisk niemieckiej narodowości, i znajdują się tak naiwni, że wierzą tym krzykom!

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Gorlice, 4 sierpnia.

Na liczne zapytania z zarządów kas chorych, które były łaskawe zainteresować się losami zarządu powiatowej kasy chorych w Gorlicach, odpowiadam za pośrednictwem dzienników, aby się szersza publiczność dowiedziała, w jakich to warunkach żyć i pracować musimy w tutejszym powiecie.

K a s a c h o r y c h w Gorlicach istnieje od lat siedmiu na podstawie statutu z d. 7 stycznia 1889 r. zatwierdzonego d. 24 maja 1889 roku. Przez cały czas swego istnienia zarząd z małemi zmianami w osobach, nie dawał powodu do jakichkolwiek żalów ze strony członków, a i wewnątrz między poszczególnemi organami kasy, panowała najzupełniejsza zgoda. Kilka spraw spornych w ciągu tego okresu rozstrzygał sąd polubowny z zadowoleniem stron obu; dopiero w ostatnich czasach rozpoczęły się, skutkiem agitacyi, narzekania to na lekarza kasy chorych, to na zarząd, narzekania nieokreślone i do wiadomości zarządu nie podawane wcale. Niektórzy panowie pracodawcy, zamiast żalących się odesłać do zarządu kasy, który z całą troskliwością i sprawiedliwością każdą skargę rozpatrywał i orzeczeniom sądu polubownego się poddawał, odsyłali gdzieindziej, t. j. do... starostwa. Te tajne doniesienia miały być podstawą do interwencyi starostwa na walnem zgromadzeniu delegatów w dniu 12 lipca r. b. w Gorlicach odbytem.

Pan starosta zamiast żale robotników przekazać zarządowi kasy, względnie zaś sądowi polubownemu i jako organ nadzorczy dopilnować orzeczenia tegoż sądu, wystąpił do walki z zarządem przyznając sobie władzę, jakiej mu żadna ustawa ni statut nie nadawał. Wysławszy na zgromadzenie delegatów kasy chorych koncepistę namiestnictwa, p. P i a s e c k i e g o, dał mu instrukcyę — jak z toku rzeczy domyślać się należy, — aby jakimbądź sposobem doprowadził do rozwiązania zgromadzenia i odmówienia zarządowi absolutoryum. Zgromadzeniu temu przewodniczył p. Wojciech B i e c h o ń s k i, w obecności zastępcy przewodniczącego pp. Ludwika S z u l a, Iwona P i e n i ą ż k a, jako członka zarządu, 13 delegatów z pracodawców i 49 delegatów z grona robotników.

Już na samym początku obrad ujawniło się, że pewni członkowie przyszli na zgromadzenie z zamiarem wywołania hałaśliwych burd, występując ze skargami to na lekarza kasy, to na kierownika biura, insynuując im rozmaite urojone wykroczenia, których na razie ani sprawdzić, ani ocenić nie było można.

P. Piasecki, jako komisarz rządowy, podniecał wywołane temi skargami rozdrażnienie, ogłaszając zgromadzonym, że w o l n o przecie „odmówić zarządowi uwolnienia zarządu od odpowiedzialności“, a gdy to nie skutkowało i gdy mimo to, na wniosek komisyi kontrolującej, zgromadzenie po trzykrotnem wyjaśnieniu prezesa, co znaczy absolutoryum z rachunków i czynności, a b s o l u t o r y u m t o o g r o m n ą w i ę k s z o ś c i ą u d z i e l i ł o z a r z ą d o w i, — wtedy dopiero wysunął się niejaki p. D a w r i c z k a i postawił wniosek, że ponieważ zarząd nie spełniał swych obowiązków, przeto odmawiamy mu swego zaufania. To było hasłem dla pana komisarza rządowego, z którego skorzystał i samowolnie głosem podniesionym poddał ten wniosek pod głosowanie. Przewodniczący p. Biechoński zwrócił mu uwagę, że to do niego nie należy, i że tylko przewodniczący może poddawać pod głosowanie wnioski członków, a gdy wszczął się zgiełk i hałas między zgromadzonymi robotnikami w znacznej części do tego namówionymi, krzyknął p. komisarz, że „r o z w i ą z u j e z g r o m a d z e n i e i w s z e l k i e u c h w a ł y s ą n i e w a ż n e“, a machnąwszy ręką, wezwał robotników, aby za nim wyszli.

Zdekompletowane w taki sposób zgromadzenie nie mogło dalej obradować, a p. Piasecki zabrawszy z sobą do biura starostwa kilkunastu robotników, spisał protokół walnego zgromadzenia.

Nazajutrz, t. j. 13 lipca pod nr. 13.152 starostwo wezwało przewodniczącego, p. Biechońskiego, aby polecił funkcyonaryuszowi kasy chorych wydać wszystkie książki i rachunki, jako też kasę komisarzowi rządowemu p. Piaseckiemu, gdyż zarząd kasy wskutek nieotrzymania absolutoryum, p r z e s t a ł i s t n i e ć, a jego obowiązki objęło starostwo.

Reskrypt niniejszy nieuzasadniony ani ustawą, ani statutem, nazwać można bezprawnym, gdyż ustawa powiada o §. 19, że „dopóki zarząd nie jest ustanowiony, lub dopóki walne zgromadzenie nie przyjdzie do skutku, albo jeżeli władze administracyjne kasy odmówią dopełnienia obowiązków swoich ustawowych lub statutowych, władza nadzorcza może upoważnienia i obowiązki władz administracyjnych kasy wykonywać sama lub przez swego reprezentanta, którego ma na koszt kasy ustanowić“.

Otóż tego wszystkiego nie było, a mimo to pozwolił sobie p. starosta Gubatta zarząd rozwiązać, a co ciekawsze, rozwiązaniu temu dał za podstawę fałszywy motyw (nie udzielenie absolutoryum), który gdyby nawet istniał, nie upoważniał do zawieszenia zarządu w czynnościach, lecz do wyboru nowego w określonym wyraźnie §. 30 statutu.

Ale p. starosta nie poprzestał na tem i pozwolił sobie reskryptem z 14 lipca l. 13152 ogłosić w powiecie wszystkim interesowanym i nie interesowanym nieprawdę, że „walne zgromadzenie powiatowej kasy chorych w Gorlicach odmówiło 12 bm. udzielenia absolutoryum dotychczasowemu zarządowi tej kasy, ale co ważniejsze to, że p. starosta polecił ogłosić tę nieprawdę robotnikom po kopalniach i jednym zamachem uwolnił od obowiązków funkcyonaryuszów kasy stale w niej od lat siedmiu zajętych, tj. lekarza i kierownika biura.

Po tak dokonanym gwałcie, p. Biechoński zmuszony był wnieść rekurs do namiestnictwa, który w d. 15 lipca do protokołu przyjęty, d o t y c h c z a s p o z o s t a j e b e z o d p o w i e d z i. Tymczasem p. starosta zwołał sobie delegatów na 26 lipca do starostwa i przeprowadził wybór nowego zarządu, przedstawiając zgromadzonym urojone winy dawnego zarządu, które jeśliby rzeczywiście istniały, powinny być pierwej rozpatrzone, omówione i uznane przez kogoś trzeciego, a dopiero wtedy można było o nich wyrok ferować.

Panu staroście gorlickiemu tego wszystkiego nie było trzeba; on sam stał się oskarżycielem, sędzią i wykonawcą tego prawa, które tylko dla niego istnieje.

Powyższe nadużycie uważałem za konieczne obszerniej opisać, aby wykazać, że postępowanie, nacechowane samowolą, jest tolerowane przez władze i że powiat nasz od czasu osławionych wyborów do Sejmu, pozostaje najniesłuszniej pod jakiemiś wyjątkowemi prawami, nikomu nieznanemi, a wykonawcą tych rzekomych praw jest człowiek, który swoją krewkością, możliwą do uwzględnienia na innem skromniejszem stanowisku, nie podnosi wcale powagi rządu.

W obronie własnej.

Stowarzyszenie akademików polskich na Śląsku „Znicz“ w C i e s z y n i e przesyła nam następujące pismo z prośbą o zamieszczenie go w naszym dzienniku.

Niedawno temu ukazała się w Krakowie broszurka pod tytułem: „P r z e d f o r u m p o l s k i e g o s p o ł e c z e ń s t w a. S t o s u n k i p o l s k i e n a Ś l ą s k u“. Tendencyjne fałsze, zamieszczone w tej broszurce, a wymierzone między innemi przeciw naszemu stowarzyszeniu, wymagają koniecznie sprostowania. Ośmielamy się więc prosić szanowną redakcyę o łaskawe umieszczenie następującego oświadczenia:

Nieprawdą jest, że na wieczorach w „Z w i ą z k u n a u k o w y m“ w Krakowie, na których omawiano pracę dra F. Twardowskiego: „Przed forum społeczeństwa polskiego. Stosunki polskie na Śląsku“, obecni byli, jak twierdzi szanowny autor tej broszurki, „r e p r e z e n t a n c i“ młodzieży śląskiej, gdyż dwaj koledzy nasi znajdowali się tam tylko przypadkowo, a to tylko raz jeden przy odczytaniu drugiej części ze wspomnianej pracy.

Nieprawdą jest, jakoby owi „reprezentanci“ przyznali publicznie, „że wszystko naprowadzone jest prawdziwe“, ponieważ zabierający głos kolega B u z e k przemawiał tylko w celu faktycznego sprostowania, tak iż p. D a n i e l a k uznał za stosowne odpowiedzieć „sprostowaniem na sprostowanie“. Dalej oświadczył kolega B u z e k wyraźnie, że ogranicza się tylko do rzeczy, które zna dokładnie i do twierdzeń, które w danej chwili udowodnić może datami, że więc prostuje tylko, jako niezgodne z prawdą, szczegóły podane przez referenta p. Danielaka o „Towarzystwie rolniczem dla księstwa cieszyńskiego“ i przez p. Heckera o „Zniczu“, o którym sam pan referent raczył się wówczas wyrazić z wielką rezerwą. Prawdą zaś jest tylko, iż kolega Buzek powiedział, że nie wszystko idzie na Śląsku najlepiej, nie wdając się w rozbiór powodów i przyczyn, o których oczywiście inaczej trochę sądzi, niż szanowny autor broszurki.

Dalej odmawia szanowny autor naszemu stowarzyszeniu racyi bytu, twierdząc, iż założyliśmy je zupełnie niepotrzebnie, aby się „zawczasu zaprawić do tumanienia społeczeństwa“. Widocznie nie starał się szanowny autor poznać stosunków dawniejszych między młodzieżą śląską akademicką, która, karmiona ciągle mlekiem kultury niemieckiej, po największej części ginęła narodowo w różnych stowarzyszeniach studenckich i „burszenszaftach“ niemieckich, i dlatego nie może pojąć głęboko odczutej potrzeby punktu oparcia, zespolenia i zorganizowania rozstrzelonej w różnych stronach młodzieży akademickiej śląskiej. To też było i jest głównym celem naszego stowarzyszenia, z którym chcieliśmy połączyć działalność wśród samego ludu. Od autora broszurki, wobec widocznej tendencyi, nie możemy żądać dobrej wiary, ale pewni jesteśmy, że społeczeństwo inaczej osądzi zapał polskiej młodzieży od autora, który widzi w nas chęć „tumanienia“.

Zarzuca nam szan. autor, że unikamy katolickiej ludności, i że książki, nadsyłane przez poczciwych, ale łatwowiernych *(sic!)* przyjaciół Śląska, rozsyłamy głównie po ewangielickich czytelniach. Uwzględniliśmy przy rozdziale zebranych książek wszystkie na podstawie publicznego ogłoszenia, do nas się zgłaszające „Kółka“ i „Czytelnie“, między niemi kilka z charakterem wyłącznie katolickim, żadnej zaś z charakterem wyłącznie ewangielickim. Wydział nasz z przeszłego roku, do którego jedynie zwrócone być mogą te zarzuty, w większości swojej był katolickim, a gminy, w których stowarzyszenie urządzało zabawy, są przeważnie katolickie (Karwina, Sucha, Ogrodzona). Zresztą zechce szanowny autor przyjąć do wiadomości, że właśnie usunięcie różnic wyznaniowych w sprawach narodowych było i jest jednym z ważnych punktów programu naszego!

Na jakiej podstawie autor ukuł przeciw nam zarzut, iż nie chcemy naruszać niemieckiego „*Besitzstandu*“, to już dla nas jest zupełną zagadką. Młodzież, która się jednoczy na kresach pod sztandarem narodowym, zwolnioną chyba będzie od bronienia się przeciw podobnym kalumniom pseudonyma.

Charakteryzuje wreszcie szanownego autora końcowa uwaga poświęconego nam ustępu. Brzmi ona: Prezesem „Znicza“ dotychczas był p. Kołek (następnych kilka słów wymazano w całym nakładzie!) lecz ten podobno już zrezygnował, zapewnie zajmie więc jego miejsce dotychczasowy sekretarz p. Wład. Michejda, syn pastora z Nawsia.

Otóż szanowny autor winien był wiedzieć, albo łatwo przynajmniej mógł się dowiedzieć, iż kol. Kołek nigdy z urzędu prezesa nie zrezygnował, lecz tylko dla braku czasu ponownego wyboru nie przyjął, dalej, że w chwili pisania tej broszurki dawno stał na czele stowarzy-

---

T. T. JEŻ.

ZA GWIAZDĄ PRZEWODNIĄ.

POWIEŚĆ
na tle powstania styczniowego.

101 (Ciąg dalszy.)

Wyznanie to uczyniła najprzód sobie samej — i miało to tak pozostać na wieki, pod pieczęcią tajemnicy absolutnej, którąby się była zapewne uchowała, gdyby nie oczy. Oczy ją wydały. Odbiła się w zwierciadle duszy. Zwierciadło to zainteresowało Wiktora w chwili, gdy z panną Anielą godzinkę czasu spędził sam na sam na pierwszej rozmowie poufnej. Od tego momentu interesować go ono nie przestawało. Przeglądał się w niem coraz to pilniej — no, i tajemnicę odkrył. Wszystko, co potem nastąpiło, rozwinęło się naturalnie i regularnie. Dwoje płci odmiennej młodych ludzi zeszło się i porozumiało. Historya to powtarzana bez końca, a początek jej gubi się w mrokach czasów przedhistorycznych. Pary się schodziły i schodzą antypodystycznie nawet, w odmiennych nietylko kondycyach, ale i kolorach skóry niekiedy, jedno ze starego, drugie z nowego świata, jedno czarne, drugie białe, jedno królewskiego, drugie niewolniczego pochodzenia. Że przeto panna Aniela Hełmska, córka dobrego rodu, wnuczka arcybiskupa zeszła się, porozumiała i pokochała z synem ekonoma, z lekarzem *in spe*, nie ma w tem nic ani dziwnego, ani gorszącego. Gorzej by było, gdyby się była zeszła, porozumiała i pokochała z Kazimierzem, a potem zeszła się, porozumiała i pokochała z Wiktorem. To ostatnie nastąpiło, kiedy się jeszcze tamto nie dokleiło — kiedy miała jeszcze swobodę wyboru zupełną.

Nastąpiło to jednak bez porozumienia się z rodzicami, siostrą, z bratem nawet. Erazmby nic przeciwko temu nie miał — przeciwnie; możeby panna Ewa również przeciwną nie była; państwu Hełmskim jednak na pewne srodzeby się to nie podobało. Dlatego też w jednej z rozmów poprzednich, kiedy dotkniętą została kwestya zawiadomienia kogo należy o złączeniu się dwóch serc, jak się łączą dwóch lutni zgłoski, „harmonijnem o ż e n i o n e brzmieniem“, kiedy ta kwestya, w której właśnie o o ż e n i e n i e chodziło, dotkniętą została, panna Aniela przedstawiła trudności, jakie do przełamania będą, trudności, koncentrujące się w jednym wyrazie: „mama“.

— Razio, Ewunia, papa nawet, ale... mama....

— Zostawmy więc to czasowi... — rzekł Wiktor po namyśle.—Nauki skończę, dyplom dostanę, wówczas w Marstynowie osiędę i postaramy się zwalczyć uprzedzenie mamy....

— Ach! panie Wiktorze....

Tym nabrzmiałym uradowaniem okrzykiem uznała panna Aniela pomysł Wiktora. Do tego to pomysłu odnosiły się słowa jego, tyczące się doprowadzenia do skutku postanowienia, wyrzeczone w przeddzień odjazdu.

Słowa te, których wyjaśnienie tłómaczy rozmowę — „przed smutnem jutrem“ — tych dwojga młodych ludzi, nasuwają na myśl jeden punkt ciemny, wyjaśnienia wymagający. Cóż się stało z troską panny Anieli o losy brata?— o zapewnienie Erazmowi szczęścia domowego przez skojarzenie go związkiem małżeńskim z Józią? Czy w roztargnieniu, jakie jej sprawiła perspektywa szczęścia własnego, zapomniała o tem?... Bynajmniej. Troska ta, jak nić czerwona, przebijała się zrazu we wszystkich jej z Wiktorem rozmowach, — była ona rozpatrywaną i analizowaną i ten sprowadziła rezultat, że Wiktor w materyi tej z Erazmem się rozmówił. Rozmówił się otwarcie, po koleżeńsku i po przyjacielsku, stawiając rzecz tak:

— Józia jest do wzięcia...

— Przyrzeczona Kazimierzowi... — odparł Erazm.

— Przyrzeczenie to jej nie zobowiązuje... Gdybyś zechciał i postarał się...

— Za nic!... — przerwał Erazm.

To „za nic!“ wyrzekł tak stanowczo, że więcej w tej materyi mówić nie było co. Rzecz na tem stanęła. Wszelkie dalsze na tej drodze troskanie się do niczegoby nie doprowadziło. Z czystem przeto sumieniem panna Aniela osnute około „oderwania“ Kazimierza od Józi plany przekreśliła i całą duszą oddała się planom, jakie się w jej umyśle około osoby Wiktora zasnuwały.

Wiktor odjechał.

Po odjeździe jego ta jeno zaszła zmiana, że się Erazm przeniósł do Wideł, które w posiadanie objął, i w których ojciec przerobić kazał dla niego ekonomię na dworek kawalerski. W Widłach przeważnie prowadziło się gospodarstwo leśne, którego kierownictwo znajdowało się w rękach doświadczonego, wypróbowanej uczciwości oficyalisty. Erazm w rękach jego kierownictwo pozostawił i zrazu wydawać się mogło, jakby zamierzał pędzić żywot bezwzględnie próżniaczy. Otoczył się książkami, lecz się w nich nie zagrzebał; wychylał się, dosyć nawet często, z legowiska swego, odwiedzał sąsiadów, lecz nie zasiadał do „roboty“, t. j. do stolika zielonego, przy takiej nawet grze niewinnej, jak wist; chętnie przestawał z płcią niewieścią i bywał mile widziany w domach, w których płeć piękna przedstawiała się w okazach, nadających się na małżonki, lecz się garnął do okazów, na małżonki się nie nadających: do panny Gałeckiej i do sędziny Koperkiewiczowej. Dwory: biłecki i wygnański najczęściej go pod strzechami swemi widywały.

Na Wygnance jedna uwagę jego zwróciła na siebie osobliwość: humor Kazimierza. Dostrzegł w nim zmiany humoru, a przytem jakiegoś marnienia — w oczach zwłaszcza. Razu pewnego, gdy na Wygnankę przyjechał i Kazimierza nie zastał. sędzina o nim rozmowę zagaiła.

— Marnieje chłopczysko... Nie wiem, co mu jest... Zapytać się go nie mogę... Poiłam go bzem i miętą, okładałam mu gorącym piaskiem żołądek, potniał, jak ruda mysz, i nic to nie pomogło... Kazałam cyrulikowi, ażeby go opatrzył, czy nie ubrał się gdzie... nie!... Pomów ty z nim: czy się do czego przed tobą nie przyzna?

Erazm go zaczepiał razy parę, zawsze atoli otrzymywał odpowiedź: „Eh, głupstwo!“, albo: „Ij, głupstwo!“. Aż, niepytany, Kazimierz sam zaczął:

— Gdybyś ty wiedział, Erazmie, gdybyś wiedział...

— No?...

— Powiedziałbym ci... ale...

— Ale, co?...

— Pod słowem...

— Pod jakiem?...

— Iżbyś tego, cobym ci powiedział, nie wygadał, na spowiedzi nawet...

— Jeżeli przypuszczasz, żebym wygadał, nie mów lepiej...

— Jest bo to coś takiego, o czem mówić z tobą jednym mogę...

— Lękasz się jednak, ażebym nie wygadał...

— Nie to...

— Cóż więc?... Sędzina mi poleciła, ażebym się od ciebie wywiedział, czemuś jakiś kiepski....

— Dopierożbyś mi dogodził, gdybyś mamie powiedział!...

— Matka podejrzewa ciebie o tajenie jakiejś choroby....

— Gdzież-tam!... Choroba!... Prawda, choroba się mnie czepiła — westchnął, — ale nie taka, jak mama sobie myśli.... Choroba?... Prawda, było tak, żem myślał, że się wściekne.... Gdybym był — ręce podjął, pięście w kułaki zacisnął i ze złością dalej mówił: — .... gdybym był jakiego farysa spotkał, tobym mu był kości pogruchotał!... Niechby się ze mną spróbował!.... Farys?...

— Co ty pleciesz?!... — odezwał się Erazm.

— Plótłbyś i ty, gdybyś się na mojem znalazł był miejscu....

Erazm ramionami wzruszył, wydało mu się bowiem, że Kazimierzowi, karmionemu przez cześnika wizyami, wlazł w głowę obłęd jakiś. Stosownie do tego przemówić chciał, lecz go Kazimierz uprzedził.

(C. d. n.)

szenia kol. Józef Buzek. Nareszcie szan. autor zechce przyjąć do wiadomości, że jeżeli nawet przepowiednia jego w przyszłości się ziści, to zapewne nie z pobudek, jakie on był łaskaw uznać za decydujące. Jesteśmy przedewszystkiem stowarzyszeniem koleżeńskiem i bez względu na jakąkolwiek „politykę“, lub też niechęć dra Twardowskiego i jemu podobnych, wybierzemy sobie przewodniczącym tego, kogo uznamy za najgodniejszego i najodpowiedniejszego.

Za wydział Stowarzyszenia akademików polskich na Śląsku „Znicz“. *Buzek Józef,* prezes. *Ernest Farnik,* sekretarz.

Przegląd polityczny.

Kraków, 7 sierpnia.

Z powodu podróży inspekcyjnej ministra kolei żelaznych, gen. Guttenberga po Galicyi, pisze *Słowo* lwowskie: „Poprzedza go reputacya przychylności dla naszego kraju i dla Polaków — lecz poprzedza go również ostatni akt nominacyi urzędników ministerstwa kolejowego, gdzie nie ma ani jednego nazwiska polskiego, jak gdyby dla jednej z najważniejszych gałęzi administracyi państwowej tylko Niemcy byli przydatni. Kraj zatem nie może p. ministra witać z pełną ufnością — do pogłosek o szczególnej życzliwości mięsza się mimowoli obawa, że z nowem ministerstwem wszedł do Rady ministrów nowy żywioł germanizacyjny, który nawet w ministrach Polakach nie znajduje dostatecznej i skutecznej przeciwwagi“.

Dziennik ten zwraca uwagę na okoliczność, niejednokrotnie już przez nas z wielkim podnoszoną naciskiem, że językiem urzędowym w wewnętrznym zarządzie kolei państwowych w Galicyi, jest wyłącznie język niemiecki.

„Wszystko zatem — pisze *Słowo* — wszystko jest po niemiecku i dlatego dziwić się nie należy, że tam u góry, w zarządzie centralnym, Polaków nie potrzeba, bo nikt tam, rządząc galicyjskiemi kolejami, ani słowa po polsku rozumieć nie potrzebuje“.

Naturalnie taki stan rzeczy jest w pierwszym rzędzie zasługą Koła polskiego, które o tę krzywdę kraju nie chce, czy nie umie się upomnieć. Jeżeli w sądzie, szkole i administracyi politycznej dobrym być może język polski, jako urzędowy, to nie ma powodu najmniejszego, aby poczta, kolej i zarząd domen państwowych stanowić miały pod tym względem wyjątek i były rozsadnikami germanizacyi w kraju. Jeżeli więc umiemy zachować winne względy dla ministra Guttenberga, jako gościa w naszym kraju, przecież nie możemy powstrzymać się od uwagi, że dopóki niemczyzna pokutować będzie w zarządzie kolei żelaznych w Galicyi, to kraj nasz ma obowiązek powiedzieć otwarcie wobec ministra, że z takim systemem, jaki on aprobuje pod względem językowym, godzić się nie może i żądać musi stanowczo wprowadzenia języka polskiego, w zarząd kolei galicyjskich.

Czytamy w *Kuryerze Lwowskim:*

„Ustawy zasadnicze zyskują po 30 latach prawo obywatelstwa nawet w gronie hrabiów galicyjskich, choć bardzo powoli i w zmienionej formie. Z Brzozowa donoszą, że dygnitarz tamtejszy, hr. A. Dieduszycki, który przed rokiem jeszcze absolutnie nikomu nie wydał paszportu do Ameryki, teraz już pogodził się z odnośnym przepisem ustawy. Ale, co ważniejsze, hr. August Dieduszycki jest na drodze do zapoznania się z przepisami ustawy o zgromadzeniach. Dotąd nie dozwolił ani jednego zgromadzenia, aż teraz sam poniekąd bierze inicyatywę w urządzeniu wiecu, pod warunkiem, że nikt z poza powiatu brzozowskiego się nie zjawi(!) i że nikt się nie odważy krytykować ani pana starosty, ani Rady powiatowej(!). Podanie odnośne, przez samego starostę hr. A. Dieduszyckiego ułożone, przesłano do Haczowa do podpisu i wniesienia. Włościanie haczowscy odpowiedzieli jednak bardzo słusznie, że na taki wiec, naruszający swobodę obywatelską i ustawy zasadnicze, nie godzą się i raczej żadnego wiecu nie odbędą. Powoli, powoli, może zapozna się hr. A. Dieduszycki dokładniej z §. 2. ustawy o zgromadzeniach z 15 listopada 1867 nr. 135 Dz. p. p.“

Rzeczywiście zdumiewającą jest rzeczą, do czego dochodzi u nas dowolność w interpretowaniu ustaw. Skończyć gotowo się na tem, że nie ustawy, lecz starostowie stanowić będą o wolności obywatelskiej w Galicyi. Ten prąd z każdym miesiącem, ba z dniem każdym bierze górę w Galicyi! Ekscelencyo, p. namiestniku! Dokądże to płynie nawa administracyi państwowej? Ostrzegamy, że sternik za jej bieg odpowiada, — a nie przypuszczamy, aby ks. Sanguszko lekceważył sobie odpowiedzialność, choćby moralną tylko, wobec kraju i społeczeństwa.

Z Paryża.

O zamierzonej podróży cara do Francyi krążą sprzeczne wersye. *Journal* utrzymuje, rzekomo na podstawie informacyi, pochodzącej z jak najlepszego źródła, że car Mikołaj, a prawdopodobnie i carowa, przyjadą do Paryża 1 października i zabawią w stolicy Francyi cały tydzień. *Journal* zapewnia, że pałac ministerstwa spraw zagranicznych już się na ten cel przygotowuje. Wiadomo zaś, że według innej wersyi car ma pojechać na kuracyę do Vichy, w Paryżu zaś zabawić tylko 48 godzin. Mówią także, że carowa wcale nie będzie towarzyszyć carowi w podróży do Francyi i że decyzyę tę powzięto skutkiem wpływu pewnego obcego rządu.

Figaro występuje z bardzo ostremi zarzutami przeciwko hr. Gołuchowskiemu, w przypuszczeniu, że on jest niewątpliwym inicyatorem projektu blokady Krety. Znaczy to — pisze *Figaro* — kłaść zapałkę w bliskości beczki z prochem. Zapewne Gołuchowski przewidział możliwe konsekwencye i eskontował je. Salisbury wyświadcza Europie wielką przysługę, odmawiając udziału w tem awanturniczem przedsięwzięciu. Dowodzi to, że pozostał on zawsze zdecydowanym obrońcą politycznej przewagi Anglii, ale zarazem gorącym obrońcą honoru Europy i tradycyi dyplomatycznej godności“.

Naruszenie granicy bułgarskiej.

Agence Balcanique donosi: Podług depesz, które otrzymało ministerstwo wojny, wkroczył zeszłej niedzieli oddział wojska tureckiego, składający się z 50 jeźdźców i 35 żołnierzy pieszych, do Bułgaryi pod miejscowością Urumköj, między Hasköj a Hermanli; Urumköj zajęli Turcy już przedtem. Ponieważ oddział turecki wkroczył z widocznym zamiarem zajęcia większej jeszcze części kraju bułgarskiego, posterunek bułgarski, liczący 5 do 6 ludzi, dał do nich 5 salw, poczem cofnęli się Turcy. Czy ponieśli jakie straty, niewiadomo. Następnie wysłano kompanię piechoty na miejsce wypadku, albowiem rozeszła się pogłoska, jakoby Turcy zamierzali powrócić w sile 200 ludzi.

Podobny wypadek zdarzył się we wtorek na granicy departamentu Tatar Bazadżik, gdzie oddział turecki pod dowództwem oficera chciał zająć wzgórza pod pretekstem, że linia graniczna znajduje się dalej w dolinie. Dopiero, gdy posterunek bułgarski groził, że da ognia, Turcy cofnęli się na rzeczywistą linię graniczną. Wojsko bułgarskie otrzymało rozkaz odeprzeć energicznie każdy dalszy atak.

Sfery rządowe — podnosi *Agence Balcanique* — nie mile są dotknięte temi zajściami, mogącemi rozdrażnić opinię publiczną przeciw Turcyi.

Całe to zajście graniczne świadczy dowodnie o nieporządkach i braku instrukcyi w armii tureckiej.

Blokada Krety.

Wnioskując z najnowszych enuncyacyj półurzędowej prasy angielskiej i austro-węgierskiej, nieporozumienie z Anglią w sprawie kreteńskiej przybiera łagodniejszy charakter, a blokada Krety bardzo łatwo przyjść może do skutku. *Pester Lloyd,* który bardzo często jest odgłosem opinii austryackiej dyplomacyi, wypowiada wprost nadzieję, że „przy blokadzie Krety nie braknie prawdopodobnie statków angielskich“. Znaczącym jest także w tej sprawie najnowszy artykuł londyńskiego *Timesa,* w którym omówiono krytycznie położenie na Krecie i zamieszczono uwagi o nieprzyjaznem stanowisku prasy niemieckiej wobec Anglii. *Times* dowodzi, że Salisbury bynajmniej nie zajął takiego stanowiska, któreby nie dało się pogodzić z jego całkowitym współudziałem w jakiejkolwiek akcyi, leżącej w zakresie decyzyi mocarstw, a przez niego uznanej za właściwą. Obecnie Salisbury wymaga tylko tego, aby posiadał dokładne informacye o tem, jakie są faktyczne plany mocarstw. Anglia, zanim się rozpocznie blokada Krety, chciałaby znać cel proponowanej wspólnej akcyi i dowiedzieć się, czy blokada ma być skuteczna zarówno przeciw Turcyi, jak przeciw Grecyi.

Ostatecznie więc, wnioskując z pojednawczego głosu organu Salisbury'ego, plan blokady Krety zbliżył się znowu nieco ku urzeczywistnieniu.

Alkad morza.

Przez
Piotra Lotiego.

Wielka sala merostwa w Fontarabie zrujnowana, pusta, uroczysta, świadczy, podobnie, jak i miasto całe, że przeszłość była tutaj hojną. W głębi, pod rodzajem baldachimu ze złotolitej materyi, portret królowej regentki. Stół i ławy systematycznie poustawiane wzdłuż murów.

Czekamy tam w troje, czy też we czworo. Okiennice pozamykane pozostawiają nas w półmroku — z przyczyny much.

— Za chwilę — odzywa się alkad miasta — gdy tylko skończą się nieszpory, nadejdą...

Słychać, przy ciszy panującej zewnątrz, cienki głosik baskijskiego fletu, żałosny i dziwny, jak muzyka arabska. Jest duszno. Czujemy pomimo tego sztucznego półcienia, że słońce lipcowe iskrzy się na niebie i rozpala całe to zbiorowisko starego drzewa i starych kamieni, tworzące Fontarabię.

Wychodzimy na staroświecki balkon z kutego żelaza, aby zobaczyć, czy już idą. Wówczas pod nami ukazuje się ulica „Colla Mayor“, prosta, do której słońce nie dostaje się wcale pomiędzy wysokiemi, staroświeckiemi domami. Mocno spadzista, kończy się na dole zrujnowaną bramą, u góry zaś wydaje się zamurowana ciemną masą kościoła. Stare ozdoby hiszpańskie pozostały dziwnie dobrze zachowane; dachy o rzeźbionych krokwiach, bardzo wystające, aby dawały więcej cienia; wspaniałe tarcze herbowe, rzeźbione na murach z czerwonawych kamieni, balkony z żelaza kutego, pnące się jedne nad drugiemi, ubrane doniczkami kwiatów, upiększone wszędzie geraniami i gwoździkami. Kilka głów Hiszpanów pokazuje się w oknach. Patrzą w stronę kościoła, czekają, jak i my, na orszak, który ma nadejść. Ciekawość zaczyna ożywiać zamarłą ulicę.

Nagle słychać dzwony! Ich tony, pochodzące z kościoła tak bliskiego, napełniają powietrze spokojne i gorące. Nieszpory już skończone.

Mieszkańcy wychodzą ze starych, nędznych domostw, zjawiają się na balkonach i we drzwiach, nachylają się, patrzą... Pięciu lub sześciu księży, po ukończeniu nabożeństwa, śpieszy do nas na salę i pozdrawia nas z minami poczciwemi i dobrodusznemi.

Nakoniec w oddali daje się słyszeć bęben. *Oni* nadchodzą!

Na końcu ulicy z zakrętu, który zdaje się ją zamykać, wyłania się orszak. Na ponurym murze kościelnym, tworzącym tło obrazu, ludzie ukazują się po jednemu. Najprzód muzykanci w beretach czerwonych, grający marsza żywego i wesołego. Za nimi kobieta, która zdaje się być w tym pochodzie główną osobą — kobieta o ruchach bogini, wspaniale upozowana, wysoka, udrapowana, według mody hiszpańskiej, w białą tkaninę; postępuje krokiem szybkim, tanecznym do rytmu muzyki i swemi rękami podniesionemi, zaokrąglonemi, jak uszy amfory, podtrzymuje na głowie dużą skrzynię. Potem idzie chłopiec, który trzyma duży sztandar czerwony, ozdobiony niebieską tarczą. Dalej tłum postaci ciemnych, w tradycyjnych beretach baskijskich, to rybacy — całe bractwo rybackie Fontarabii, przybywające z dzielnicy nadmorskiej na doroczne wybory swego alkada.

„Alkad morza“, głowa bractwa rybackiego, bywa od czasu wieków średnich wybierany co rok, i obejmowanie urzędu odbywa się zawsze pod palącemi promieniami lipcowego słońca i przy ceremonii zawsze jednakowej.

Orszak przeszedł „Colle Mayor“ z muzyką i wkracza do sali merostwa, gdzie wszyscy poważnie zasiadają na swych miejscach: alkad miasta w środku pod baldachimem, po bokach dwaj oficerowie marynarki, komenderujący na Bidassoa, dalej dwaj „alkadowie morza“, stary i nowy, potem księża i wreszcie tłam rybaków.

I sztandar czerwony, mający cztery stulecia, ukazał się wraz nimi. Jego hafty jedwabne, bardzo stare, przedstawiają sceny z połowu na wieloryby i świętych w aureoli, stąpających po wzburzonych falach. Przytwierdzają go do żelaznego balkonu, aby powiewał nad ulicą przez czas trwania ceremonii.

Przed alkadami stawiają skrzynię, przyniesioną przez piękną brunetkę. Zawiera ona skarby bractwa, które sprawdzić należy: szeroki pergamin, pokryty pismem gotyckiem, przyznający szczególne błogosławieństwo papieża Klemensa VIII, wizerunek Chrystusa ze srebra, relikwiarz srebrny, kielich srebrny, monstrancyę srebrną i laskę dla alkada, ozdobioną rysun-kami wielorybów, z gałką srebrną (bo bractwo, którego członkowie łowią dziś tylko sardynki, zakładano jeszcze w czasach, gdy w zatoce Biskajskiej pojawiały się wieloryby).

Wszystkie te szacowne przedmioty są nienaruszone i od wieków przechodzą z rąk do rąk.

Następnie odczytano głośno rachunki gminy w tym języku pochodzenia mięszanego, którego cudzoziemiec, przybywający do kraju baskijskiego, nie zdoła nigdy zrozumieć: tyle wydano na jałmużnę, tyle na pomoc, tyle na msze święte na intencyę szczęśliwej podróży, tyle na nabożeństwa żałobne...

Wszyscy rybacy, ustawieni pod ścianami sali, słuchali z wielką uwagą. Marynarze z marynarzy, od wielu pokoleń, awanturnicy morscy, pędzący żywot na niebezpiecznych falach zatoki Biskajskiej. Twarze zahartowane, ogorzałe, starannie wygolone. Trochę drapieżni, zmuszeni często zarzucać swe sieci na wodach francuskich, lecz zresztą ludzie nawskroś uczciwi i dzielni marynarze.

Po ukończeniu sprawdzania trzeba się zabawić trochę. Już zresztą podniósł się wielki hałas tam, na ulicy, która zaludniła się szybko, bo przyprowadzono właśnie byka.

Niechętnie idzie ten byk, trzymany za rogi przez sztukę drzewa, które ciągną zaprzężone dwa woły. Sznur, którym przywiązany, jest tak długi, iż pozwala mu zadawać ciosy rogami jednemu z ciągnących go zwierząt, i ta cała kawalkada, tak trudna do prowadzenia, postępuje krok za krokiem, zatrzymując się co chwila, zbaczając, to znów podskakując.

Na wysokich schodach merostwa daje się słyszeć starożytna fanfara. Tymczasem byk, uwolniony z zaprzęgu i przywiązany na długiej linie do kamiennego filara, może obiegać teraz całą ulicę. I oto ogłupiały, rozjuszony, rzuca się na pierwszego lepszego przechodnia, który go drażni i sam zmyka szybko. I wszczyna się bieganina, słychać zamykanie drzwi, jak strzały armatnie głośne, ludzie uciekają, gonią się, padają, rozlegają się krzyki przestrachu i wybuchy śmiechu.

Po ukończeniu tej zabawy orszak rybaków formuje się na nowo, aby powrócić do dzielnicy „marynarskiej“, gdzie u nowego „alkada morza“ będzie zastawiony obiad galowy.

Na czele muzyka, tamburyny i flety. Następnie wysoka, piękna dziewczyna, niosąca kufer, dalej sztandar, alkadowie, dwaj oficerowie i księża, wreszcie rybacy i tłum coraz liczniejszy, który mu towarzyszy. Wszystko to defiluje wesoło i szybko przez ulicę ponurą, której domy są tak wysokie i uherbowane. Na zakręcie, około kościoła, wszyscy schodzą w dzielnicę „marynarską“ po stopniach, z których widać całą zatokę Biskajską, Pireneje, brzegi Hiszpanii i Francyi, oraz nieskończony Ocean niebieski, kąpiący się w świetle.

Tam, na pobrzeżu, otwiera się skromny dom nowego „alkada morza“, otoczony, zwyczajem baskijskim, rozłożystemi platanami. Po przybyciu orszaku umieszczają we drzwiach sztandar, a pod łóżko, w głębi alkowy, stawiają drogocenną skrzynię.

Stół, nawinie przybrany wielkiemi bukietami, zajmuje środek sali niskiej, której belki są tak ciężkie i tak blisko siebie, jak na okręcie. Na ścianach, biało malowanych, tylko obrazy Chrystusa, Matki Boskiej i Świętych, opiekujących się marynarzami. W tym pokoju, gdzie gorąco, jak w łaźni, choć zalatuje czasem wietrzyk od morza, zasiadają alkadowie, marynarze, księża i znakomitsi rybacy, tylu, ilu się zmieści. Kobiety i dziewczęta hoże, uśmiechnięte, spieszą podawać najrozmaitsze gatunki ryb i skorupniaków z najrozmaitszemi sosami. Po każdem daniu goście częstują się papierosami, zapalają je i gawędzą o kontrabandzie i rybołowstwie po hiszpańsku i baskijsku.

Dzieje się to wszystko na parterze, tuż około przechodniów. Przez okno otwarte ukazuje się na pierwszym planie sztandar czerwony, który powiewa, unosi się w górę, to znów spada niemal na piasek, dalej wybrzeże, gdzie zainstalowała się muzyka, i gdzie tancerze rozpoczynają fandango; pomiędzy parami, które kręcą się i kołyszą z podniesionemi rękami, widać ciemny błękit morza, na którem drzemią setki małych, czarnych przedmiotów. To czółna ucztujących rybaków.

Ludzie z zewnątrz podchodzą popatrzeć przez otwarte okno. Trafiają się tam nawet cudzoziemcy z Biarritzu i Saint Sebastiano, cykliści w obcisłych kostyumach i eleganci w szerokich kapeluszach z piórami. Niektórzy dotykają chorągwi i rozwijają ją, aby przyjrzeć się naiwnym figurkom i podziwiać delikatność roboty.

Jak dalekim jest od nich ten haft starożytny, którym się bawią, tak, dzięki Bogu, dalekimi są od nich, od ich pojęć i swawoli tegoczesnej, ci szorstcy, bronzowi rybacy, którzy ucztują przy stole, pomiędzy obrazami Świętych, zachowując nienaruszoną świeżość dawnych uciech, dawnych nadziei i dawnych marzeń...

KRONIKA.

Kraków, 7 sierpnia.

Posiedzenie Rady miejskiej, zwołane na wczoraj, jak można się było spodziewać, nie przyszło do skutku, z braku kompletu. Zaledwie 17 członków Rady przybyło na posiedzenie. Prezydent p. Friedlein w sposób poufny przedłożył zebranym wniosek sekcyi szkolnej w sprawie dobudowania czterech sal w budynku szkoły barakowej przy ulicy Biskupiej. Wydatek na ten cel obliczono na 8400 złr. Sprawa dobudowania tych sal, przed rozpoczęciem roku szkolnego jest tak pilną, iż prezydent bez uchwały pełnej Rady miasta postanawia wniosek sekcyi szkolnej wykonać. Przybyłym na zwołane wczoraj posiedzenie członkom Rady zakomunikował prezydent to postanowienie i po krótkiej dyskusyi uzyskał aprobatę wszystkich obecnych. Potrzebę i korzyść projektowanej budowy poparł także dr. Domański.

Krakowska komisya podatkowa ogłasza: Dodatkowo do obwieszczenia z dnia 16 lipca b. r. podaje miejscowa komisya podatkowa do wiadomości właścicieli realności, co następuje:

§. 1. Według ustawy z dnia 12 lipca 1896 r. (dz. p. p. Nr. 120) wymiar podatku czynszowego ma być przedsiębrany, począwszy od roku 1897, na okres od dwóch do dwóch lat.

§. 2. Za podstawę wymiaru podatku na lata podatkowe 1897 i 1898 mają służyć czynsze najmu z lat czynszowych 1895 i 1896. Gdy fasye czynszowe, dotyczące czynszów najmu, zeznanych przez właścicieli domów za rok czynszowy 1895 celem wymiaru podatku na rok 1896, już przedłożone i sprostowane zostały, przeto miejscowa komisya podatkowa wzywa właścicieli domów, aby fasye czynszowe tylko za rok czynszowy 1896 w terminie do końca sierpnia 1896 przedłożyli.

§. 3. Na przyszłość należy fasye czynszowe za dwuletni okres czasu sporządzać i przedkładać. Jest atoli dozwolonem, w razie jeżeli w czynszach najmu w drugim roku czynszowym w porównaniu z pierwszym rokiem nie zaszły żadne zmiany, aby umieszczono we fasyi klauzulę podpisaną przez właściciela domu, lub jego uprawnionego zastępcę, że fasya niniejsza przy niezmienionych stosunkach czynszowych ma służyć za obydwa lata czynszowe. Gdyby jednak w osobie lokatora zaszła jaka zmiana, należy takową w dotyczącej kolumnie fasyi czynszowej należycie uwidocznić. Również należy podać we fasyach czynszowych na rok 1897 i 1898, oprócz imienia i nazwiska, także zatrudnienie (charakter) lokatora.

§. 4. Dla przedmiotów, podlegających podatkowi czynszowemu, powstałych wskutek nowej przebudowy lub dobudowy, należy fasyę czynszową przedłożyć najpóźniej do dni 14 po wynajęciu lub zajęciu na własny użytek pod zagrożeniem kary przepisanej za zatajenie czynszów. Czynsz ten aż do następnego dwuletniego okresu czasu stanowić będzie podstawę do wymiaru podatku.

§. 5. Zmiany w czynszach (podwyższenia lub zniżenia) w ciągu dwuletniego okresu czasu, nie wpływają na wymiar podatku za ten czas przypisanego. Pod względem opóźnień — pozostają dotychczasowe przepisy w swej mocy.

Z teatru. Wczoraj powitaliśmy na scenie naszego teatru zawsze mile widzianą p. Adolfinę Zimajer w roli Adeli w straussowskim „Nietoperzu“. Rola ta nie dawała p. Z. zbyt wielkiego pola do popisu, lecz mimo tego wysunęła się ona, w interpretacyi zdolnej artystki, niemal na plan pierwszy. Publiczność witała artystkę bardzo sympatycznie.

Całość przedstawienia wypadła tym razem znacznie lepiej, niż poprzednio. Bardzo dobrym dyrektorem więzienia był p. Myszkowski; p. Kasprowiczowa jako Rozalinda, zbierała zasłużone oklaski. Dość ożywionym Eisensteinem był p. Bogucki, z właściwą sobie werwą traktował swą rolę p. Danielewski, jako Falke. Uroczym, choć nieco za słabym głosem obdarzonym księciem Golesco, była p. Brocard. W drugim akcie p. Michlewiczowa i p. Żymirski odtańczyli polkę czeską, którą produkcyę na usilne żądanie publiczności musieli powtórzyć.

Pod względem zewnętrznym, zwłaszcza w akcie II, wyszła rzecz nawet wcale pokaźnie. Zrobimy tylko uwagę, że cały drugi akt powinien być grany (mamy tu na myśli artystów, nie muzykę) z większem ożywieniem, z pewnym temperamentem, którego brakło na wczorajszem przedstawieniu.

Minister Guttenberg przybył wczoraj do teatru miejskiego podczas I aktu „Nietoperza“, w towarzystwie kierownika starostwa hr. Starzeńskiego, b. ministra dra Madeyskiego, dyrektora Kolosvarego i sekretarza swego, koncepisty ministeryalnego, p. Artwińskiego. P. minister był w mundurze generalskim. Po pierwszym akcie spuszczono kurtynę Siemiradzkiego. P. minister przypatrywał się mistrzowskiemu dziełu z balkonu I piętra. Generał Guttenberg, któremu zapewne operetka Straussa nie była obcą, darzył artystów oklaskami i wyszedł z teatru dopiero pod koniec aktu III.

Z powodu pielgrzymek do Kalwaryi, odbywających się w czasie od 9 do 15 sierpnia włącznie i od 1 do 8 września włącznie, wydawane będą, jak nam dyrekcya kolei północnej donosi, w stacyach i przystankach torów Frydek-Mistek-Bielsk-Kalwarya i Dziedzice Żywiec-Zabłocie do pociągów osobowych, odchodzących według rozkładu jazdy, bilety po znacznie zniżonych cenach do zwykłych jazd do Kalwaryi Zebrzydowskiej i napowrót, następnie zaś bilety tam i napowrót do Kalwaryi Zebrzydowskiej, ważne na 8 dni.

Prócz tego odchodzić będzie dnia 15 sierpnia i 8 września b. r. osobny pociąg osobowy, odjazd z Bielska o godz. 6 m. 28 zrana, przyjazd do Kalwaryi Zebrzydowskiej o godz. 9 m. 13 zrana, odjazd z Kalwaryi Zebrzydowskiej o godz. 1 m. 55 po południu, przyjazd do Bielska o godz. 4 m. 52 po południu, po zniżonych cenach jazdy.

Bliższe szczegóły zawierają plakaty kolejowe.

ZŁOTE SERCE.

Napisał **Flagy.**

(Przekład z francuskiego).

22 (Ciąg dalszy.)

Podczas ostatniego okresu ciężkiej choroby, która trwała trzy miesiące, niezmordowana energia dzielnej opiekunki chorego newrotyka — nie zawodziła jej ani na chwilę. Maks nikogo nie pragnął i nie chciał widzieć koło siebie, tylko swą ukochaną żonę, a kiedy w ostatniem przesileniu oddawał Bogu swą duszę, tak białą, jak ten całun, którym go potem nakryto, oplótł ją ramionami w ostatnim uścisku, jakby ją chciał unieść ze sobą w wieczność.

Margrabina, straciwszy głowę, padła na kolana przed zwłokami syna, błagając go o przebaczenie i w szale dręczących ją wyrzutów sumienia, mówiła do niego, jak do sędziego, myśląc, że śmierć oświeciła i przemieniła duszę przez trzydzieści lat pogrążoną w mrokach, i że dusza ta mogła ją teraz zrozumieć i przebaczyć jej.

Zwolna wysunęła się Geraldina z zimnych objęć; kiedy uczuła, że serce, które ją tak kochało, nie biło już obok jej serca, śmiertelny chłód ją ogarnął.

Rozpacz matki, błagającej syna o przebaczenie, oświeciła nagle pułkownika i teraz zrozumiał pierwszą przyczynę tajemniczego nieszczęścia swego zięcia. Oderwawszy córkę od bezwładnego ciała, odsunąwszy ręce, które ją jeszcze trzymały w martwym uścisku, wyprowadził ją do drugiego pokoju i kazał wszystkim obecnym odejść, a margrabina sama, klęcząca, pozostała ze zwłokami swego syna...

Od ośmiu dni Maks spoczywał w kaplicy zamkowej.

Geraldina szczery smutek czuła po stracie męża. Wszelako pożycie jej z mężem, mianowicie w ostatnim roku, byłoby dla każdej innej kobiety prawie nie do zniesienia; ale ona, obdarzona niezwykłą siłą woli, umiała zawsze panować nad sobą i pokonać wszelkie trudności.

Bez najmniejszego ze swej strony wysiłku, kochała miłością, składającą się z roskoszy zmysłowej i tkliwego współczucia, pięknego mężczyznę, któremu zawdzięczała niespodziewaną fortunę.

Przez sześć lat żyła w ścisłem zespoleniu ze swym milczącym towarzyszem, którego teraz nie odnajdywała w obszernych apartamentach opustoszałego zamku. Prawdziwy żal czuła po jego stracie i nie chciała porzucić miejsc, które zachowały po nim wspomnienia.

René nie był dla niej tem, czem bywa zwykle syn dla matki. Margrabina zanadto zrobiła z niego „swoją własność“, by dla Geraldiny pozostać mogła jej część nietkniętą. Czyż nie miała zresztą innego dziecka do pielęgnowania, a podwójne to zadanie byłoby niemożliwem do spełnienia. Tym sposobem stopniowo zaniedbała pierwsze troski i milcząco zrzekła się swych praw macierzyńskich. W następstwie tego, kiedy Maks zniknął z jej życia, René nie zajął w niem miejsca, jak zajmować powinien jedyny syn w życiu matki-wdowy.

Zastanawiała się najpierw nad tem, co pocznie? Zostać nadal z teściową było najlepiej i najwygodniej, i jeżeli margrabina jej to zaproponuje, przyjmie oczywiście tę propozycyę. Nic nie zmieniłoby się w ich wspólnem pożyciu; tylko biednego Maksa nie będzie; ale miała ona dopiero dwadzieścia cztery lata, i wkrótce jej życie stanie się podobnem do życia wszystkich kobiet, zajmujących takie, jak ona, stanowisko społeczne.

Potem, zagłębiając się myślą w dalszą przyszłość, pomyślała o swej pozycyi materyalnej. Posiadała, jako zupełną swą własność, dwadzieścia pięć tysięcy franków renty. Było to wspaniałem uposażeniem, gdy sobie przypomniała życie w „Ustroniu“, ale wydało jej się bardzo szczupłem po kilku latach, spędzonych w domu, w którym wydawano około trzystu tysięcy franków rocznie.

Przyjdzie w przyszłości chwila, kiedy będzie musiała oddać synowi majątek jego ojca, a wówczas sama znajdzie się w sytuacyi stosunkowo bardzo skromnej. Trzeba było temu zaradzić, i Geraldina niedługo się namyślała nad znalezieniem zadawalniającego rozwiązania kwestyi.

Ma ona przez trzynaście lat używać majątku Maksa, t. j. będzie miała sto pięćdziesiąt tysięcy franków renty; potem, kiedy René skończy ośmnaście lat, ma mu zdać rachunek z dochodów, a później jeszcze, kiedy margrabina umrze, a René się ożeni, będzie musiała opuścić ten zamek i pałac Pontchartrain'ów.

Nie, tak być nie powinno, i w każdym razie znalazła lepszy sposób.

Pułkownik i pani Lacoste powrócili do „Ustronia“, nie znając zamiarów swej córki, która nie mogła im mówić o swych projektach, zanim propozycya margrabiny pozwoli jej przystąpić do urzeczywistnienia powziętego planu.

Tego samego dnia, kiedy państwo Lacoste odjechali, odbyła się oczekiwana i upragniona dla niej rozmowa.

— Moje drogie dziecko — mówiła margrabina de Pontchartrain, zastawszy młodą wdowę w tym samym pokoju, w którym Maks ducha wyzionął, — dziękuję ci przedewszystkiem za całe szczęście, jakie przyniosłaś memu nieszczęśliwemu synowi... Byłaś dla niego niezmiernie dobrą, tkliwą, oddaną mu i odważną!

— Nie mam żadnej zasługi, bo kochałam go z całego serca! Był tak piękny, tak dobry i rzewny!

— Byłaś jedynem dla niego szczęściem, jedyną radością na tym świecie, i dałaś mi jedyną pociechę, jakiej pragnąć i spodziewać się mogłam... wnuka obdarzonego wszelkiemi zdolnościami, od Boga i od ciebie otrzymanemi... Wniosłaś w ten dom radość i błogosławieństwo... Jestem ci za to nieskończenie wdzięczną, a jednak mam jeszcze jednę prośbę do ciebie. Czy chcesz zostać ze mną, jak gdybym była twoją matką, a ty moją córką?

— O! z całej duszy dziękuję ci, mamo, i szczęśliwą będę, bardzo szczęśliwą, że cię nie opuszczę....

(C. d. n.).

W okręgu szkolnym bocheńskim jest kilkanaście posad nauczycieli ludowych do obsadzenia.

W Krynicy, według listy kąpielowej, do dnia 29 lipca b. r. przebywało ogółem 3.539 osób.

Ujęcie defraudanta. W Eisgrub pod Nikolsburgiem w Austryi ujęty został Piotr Aleksandrowicz Mathes, b. kasyer Towarzystwa żeglugi w Petersburgu, który, sprzeniewierzywszy kilka tysięcy rubli, umknął do Wiednia, a następnie do Eisgrub. Tam mieszkał dwa tygodnie w hotelu. Dnia 27 lipca udał się do sekretarza gminy i prosił go o wydanie mu legitymacyi, ponieważ, jak mówił, chciał figla spłatać. Obiecywał dobrą nagrodę, ale sekretarz doniósł o wszystkiem żandarmom, którzy stwierdziwszy, kim jest Mathes, aresztowali go. Mathes będzie wydany władzom rosyjskim.

Rozbójnictwo w Bułgaryi. Księżna bułgarska, która udała się na kilkotygodniowy pobyt do wsi górskiej Rilo Selo, w pobliżu słynnego klasztoru Rilo, musiała odbywać podróż pod silną eskortą wojskową, gdyż potworzyły się w górach bandy zbójeckie z zamiarem uprowadzenia księżnej, a następnie żądania wysokiego okupu. W okolicy Rilo Selo z tego powodu dokonano licznych aresztowań.

Zaćmienie słońca, zapowiedziane na 9 b. m., będzie w Norwegii zupełnem, podczas gdy w naszej okolicy zauważyć będzie je można tylko w części. O tem, co będzie można widzieć u nas — t. j. jeżeli w niedzielę powietrze nie będzie dżystem — donosi pewien astronom:

„Przedewszystkiem trzeba zaznaczyć, że już przy samym wschodzie słońce będzie zaćmione, t. j. część jego tarczy po lewej stronie. Ponieważ można w wielu wypadkach przy wschodzie lub zachodzie patrzeć w słońce, nie narażając się na ból oczów, więc wschód słońca będzie w każdym razie ciekawem zjawiskiem. Wkrótce po wschodzie słońca będzie można zauważyć największe zaćmienie; księżyc zakryje prawie do połowy tarczę słoneczną, poczem zaćmiona część słońca powoli umniejszać się będzie; o godzinie 5 minut 29 rano dotykać się będą, naturalnie pozornie tylko, rąbki słońca i księżyca. Moment ten będzie bardzo ważnym pod względem astronomicznym, albowiem będzie go można obserwować bardzo dokładnie.“

Scirocco. Z Palermo donoszą: Wczoraj i onegdaj dął tutaj nadzwyczaj gorący *scirocco*. Temperatura osiągnęła 44° w cieniu, a 52½° na słońcu. Stosunki zdrowotne miasta są bardzo pomyślne.

Kolej syberyjska. Pierwszy pociąg kolei syberyjskiej przybył onegdaj do Tomska. Na dworcu przyjął go uroczyście gubernator, władze i dostojnicy miejscy.

Chory car. Przed kilku dniami profesor psychiatryi na uniwersytecie berlińskim dr. Mendel wezwany został do Petersburga. *Vorwärts* donosi obecnie, że to do cara wezwano psychiatrę berlińskiego. Car ma być wielce zdenerwowany i ne wroza ta odbija się na jego usposobieniu umysłowem. *N. Fr. Presse* zaprzecza jednakże tej wiadomości i utrzymuje, że dr. Mendel wezwany został do jednej z rosyjskich wielkich księżniczek.

Kolegium kardynałów składa się, jak powiada dziennik *Italia*, obecnie z 62 członków. Między nimi jest 33 Włochów, a 29 z pomiędzy innych narodowości. Z tych ostatnich jest 6 Francuzów, 6 Austryaków, 5 Niemców, 4 Hiszpanów, 2 Portugalczyków, 1 Anglik, 1 Irlandczyk, 1 Belgijczyk, 1 Australczyk, 1 Kanadyjczyk i 1 Amerykanin z północy. Cyfry te są niezupełnie dokładne: Francya liczy bowiem teraz z powodu śmierci kardynała Borret'a tylko 5 członków kolegium. Francuzi niezadowoleni oddawna, żądają, by liczbę kardynałów im powiększono i aby reprezentant Francyi stale siedział w Rzymie, jako tak zwany kardynał kuryi. Urząd ten sprawował dawniej kardynał Bonaparte. Co się tyczy 6 Austryaków, to byłoby stosowniej mówić o 6 Austryakach i Węgrach. Między 5 Niemcami pomieściła *Italia* także Polaka Ledóchowskiego, kardynała stale w Rzymie mieszkającego. *Italia* konstatuje, że Włosi posiadają w tym składzie bardzo małą większość, tak małą, jak to było w czasie, gdy papieski tron wznosił się jeszcze w Awignionie.

Sport cyklowy nie cieszy się uznaniem ogółu lekarzy, zwłaszcza co do uprawiania go przez płeć piękną. Przytaczali już lekarze liczne argumenta na poparcie swojej opozycyi, ale daremnie; obecnie zaś pewien doktor angielski, zręczuiejszy może od innych, zdanie swoje popiera argumentem, mogącym oddziałać na zalotność kobiecą. Lekarz ów dowodzi, że używanie bicyklu psuje kształt rąk. Podczas jazdy cały ciężar górnej części ciała spoczywa na rękach, opartych na kierowniku. Stąd wynika, że dłonie, zyskujące na sile, tracą na delikatności kształtów i rozszerzają się stopniowo tak, że w końcu stają się podobne do rąk rzemieślnika. Jeden ze współpracowników pisma medycznego *Lancet* ogłosił w tej kwestyi ciekawy artykuł, poparty obserwacyami klinicznemi.

Aforyzmy z Seneki.

Do tego cię bardzo pilnie nakłaniam, abyś się nigdy nad cnotliwym nie użalał: nędznym on zwać się może, być nie może.

Na trudy mąż dzielny skarżyć się nie powinien. Toć w wojsku najcięższe i najniebezpieczniejsze wyprawy najmężniejszym powierzają. Wszak dobry hetman najwyborniejszych posyła, aby nocną wycieczką nieprzyjaciela napastowali, albo się o drogi wywiadywali, albo straże nieprzyjacielskie gromili. A nikt z tych, których posyłają, nie mówi: „Niebardzo mi się hetman przysłużył“, ale: „Dobrze o nas trzyma...“

To tylko mocne, co w częstem ćwiczeniu: oracze stężałe do pracy mają ręce; żołnierze osobliwszą mają siłę do wypuszczania pocisków; biegunowie dziwną w nogach wyrabiają chyżość. Jako rdza żelazo, tak bezczynność człowieka przejada.

Ten dopiero prawym jest mężem, kto niebezpieczeństwem zewsząd otoczony, wśród szczęku broni lub kajdanów, ani cnoty swej na złe nie używa, ani się z nią po kątach nie kryje. Mędrcowi nie przystoi grzeć się żywo. Cóż mi to za cnota, co się w samotności kryje, jako ślimak w skorupie, a cnoty od bóstwa danej na dobro powszechne nie używa. Taki cnotliwy jest jako ów skąpiec, co w piwnicach sklepionych złoto bezużytecznie trzyma. Ani jemu z tej cnoty, ani komu. Im gorsze są czasy i ludzie, tem więcej cnotliwi mają do roboty.

Kto brzemię jakie dźwiga, więcej sił mieć powinien, niż ono ma w sobie ciężaru; inaczej go pewnie przywali i przyciśnie.

Bądź w piśmie, bądź w mowie, bądź w czynach rzeczy wymuszone w niesmak idą. Sztuka nawet każda i nauka jest naśladowniczką natury: im bliżej do niej przystępuje, tem bardziej do doskonałości się zbliża; im bardziej od niej się odsadza, tem bliżej do podłości i nikczemności się zbliża. Nietylko w malarstwie, muzyce i rymopisarstwie, w owych naciąganych, wydętych, dzikich stylach, ale też w głosie, geście, chodzie i postawie widzieć się to daje.

Takie państwo na śmierć choruje, w którem się zbytnie uczty i stroje znajdują, w którem częściej słychać pieściwy głos fletni, niż huk młota w kuźnicy.

Jeśli z hojnym dostatkiem Atticus wieczerza, zowią go szczodrobliwym; jeśli to samo robi Rutilus, zowią go błaznem. Czemu? Bo Atticus ma na szczodrobliwość, a Rutilus nie. Zgadzaj się, gębo, z mieszkiem, także z czasem, wiekiem, urzędem i potrzebą.

Nietylko w zapasach i gonitwach, ale też i w biegu życia, nie zbaczając na strony, lecz prosto się kierując, dążyć potrzeba. Kto inaczej czyni, będzie jako ów woźnica na kwadrydze, który w środku cyrku batem konie chłoszcze, kiedy inni już u mety stoją.

Bogactwa człowiekowi mądremu służą, nad głupim panują.

Złość ma niezliczone własności, ale jeden tylko skutek, że się nakoniec człowiek sam sobie nie podoba.

Sezonowe krokodyle w rzece Wadze. Ze Sillein otrzymał *N. W. Tagbl.* w sobotę następujące pismo: „W czwartek doniósł tutejszy dziennik *Felvigyégi Ujsag*, że w rzece Wadze znajdują się w pobliżu Sillein krokodyle. Wczoraj obwieszczono urzędownie, za pomocą bębna, że nie jest dozwolonem kąpać się w Wadze z powodu niebezpieczeństwa ze strony krokodyli; żandarmerya przestrzega ściśle ten zakaz. Powszechnem jest zdanie, że krokodyle uciekły z menażeryi. Musi to być prawdą, albowiem podczas gorąca, wynoszącego 32 do 36 stopni Celsiusza, nawet krokodyl uczuje potrzebę orzeźwienia się. Znamiennym to jest objawem, że w czasie pory ogórkowej w każdym roku dzienniki powtarzają wieści o krokodylach, wężach morskich itp. Nie uchylamy się od uświęconego zwyczaju i pozostawiamy naszym czytelnikom osądzenie prawdziwości podobnych „faktów“, notowanych w pismach zagranicznych“.

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował rewidenta rachunkowego w departamencie rachunkowym wyższego sądu krajowego w Krakowie, Peregrina Kiena, radcą rachunkowym w tymże departamencie.

Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował praktykantów sądowych: dra Felicyana Raciborskiego, dra Adama Franciszka Strawińskiego, Seweryna Gerstmaua-Szaprowskiego, Józefa Dobiję, Jana Sosenkę, Józefa Reinlindera, Feliksa Leliwę Słotwińskiego, Mieczysława Jamrozika, Aleksandra Fedyńskiego, Stanisława Władysława Kownackiego, Jana Maślaka i Stanisława Arłamowskiego auskultantami sądowymi.

Wiener Ztg. ogłasza: Komisarze pocztowi Stanisław Szeligowski, Leon br. Dormus-Kilianshausen i Piotr Białas zostali mianowani sekretarzami pocztowymi; komisarz pocztowy Ludwik Pietrzycki został mianowany nadkomisarzem pocztowym.

Repertoar teatru krakowskiego.

W sobotę 8 sierpnia: „Ptasznik z Tyrolu“ (występ p. Zimajer.

W niedzielę 9 sierpnia: „Rigoletto“, opera Verdiego (występ pp. Klamrzyńskiej i Myszugi).

W poniedziałek 10 sierpnia: Występ pani Zimajer.

We wtorek 11 sierpnia: Ostatni występ p. Klamrzyńskiej i p. Myszugi, oraz ostatnie przedstawienie operowe.

Z naszych zdrojowisk.

Zakopane, 5 sierpnia. (Koresp. *N. Reformy*). Zjazd gości w Zakopanem o tyle przyczynia się do oczyszczenia atmosfery lokalnej, że męty wypływają na wierzch i ogląda się ludzi, dotąd aureolą niespełnionych obywatelskich zasług owianych, bez sztucznych osłonek.

Zacząć wypada od Rady gminnej, w której od chwili wyboru wójta Józefa Sieczki dzieją się w innych gminach nieznane rzeczy. Przypominają sobie czytelnicy wielkie czyny Sieczki, jak nominacyę cyganów, włóczących się po Zakopanem, na gminnych oprawców do łapania i zabijania psów nie uwiązanych w chałupie; potem wojnę tegoż wójta z księdzem proboszczem o zakaz chodzenia po kolendzie służby kościelnej itd. Otóż druga ta sprawa przyszła znowu na porządek dzienny i gdy, wbrew woli Sieczki, Rada gminna uchwaliła zniesienie zakazu chodzenia po kolendzie służbie kościelnej, złożył Sieczka wójtowstwo. Chwała Bogu! Ale przy sposobności warto dodać, jak się na kolendę zapatrują najwyższe władze w państwie, bo ją nawet rozsądzał trybunał administracyjny i orzekł, że kolendy, jako dobrowolnej ofiary, nikt nie ma prawa zakazywać, zwłaszcza w takich miejscowościach, gdzie służba kościelna, źle uposażona, całe swoje wynagrodzenie ma w tej ofierze dobrowolnej. Wójt jednak zakopiański, wyższy nad poziom zwyczajów narodowych, rządy swoje stara się nadzwyczajnemi czynami upamiętniać i ponieważ nie mógł o co innego księdza proboszcza miejscowego, uwielbianego przez parafian i niezmiernie szanowanego przez gości, zaczepiać, więc na służbie kościelnej złość chce wywierać.

Gdy wedle statutu stacyi klimatycznej wójt z urzędu należy do wydziału, a że bez Sieczki nie mógłby dr. Chramiec, jako przewodniczący komisyi klimatycznej, w niej rządzić, zatem postarał się o zwołanie zaraz drugiego posiedzenia Rady gminnej, by na niem uchylić zniesienie zakazu kolendy i przeprowadzić powrót Sieczki na wójtostwo. Naturalnie znalazło się tylu stronników w Radzie gminnej, i to z inteligencyi miejscowej, że pana wójta postanowiono przebłagać, aby napowrót raczył brać 800 złr. pensyi. Udali się w deputacyi do Sieczki p. dr. Chramiec, p. Ciechomski, p. Regiec, p. Kulig i kilku górali, czego Sieczka oczekiwał, no i, naturalnie, cofnął swoją rezygnacyę. Do księdza proboszcza zaś poszli ciż sami rajcy gminni, aby go zawiadomić, iż zniesiono uchwałę poprzednią i że służbie kościelnej wolno chodzić po kolendzie.

W klimatyce, ponieważ rządzą też same żywioły, odbywa się ta sama walka. Usuwają się ludzie jedni po drugich ciągle, nie mogąc być odpowiedzialnymi za działalność obecnej komisyi klimatycznej. Po usunięciu się księdza kanonika Sobierajskiego i p. Walerego Eljasza, w miejsce którego Wydział krajowy zaprosił na delegata swego księdza proboszcza Kaszelewskiego, ustąpił także dr. Stanisław Radzikowski, nie mogąc już wytrzymać do końca sezonu w gronie komisyi, a teraz i nowy delegat Wydziału krajowego, miejscowy ks. proboszcz zrezygnował.

Przewodniczący dr. Chramiec zamiast dbać o dobro Zakopanego, wojnę toczy ze wszystkimi, a nawet nowy kościół mu zawadza, bo z jego insynuacyi umieścił *Czas* napaść na księdza proboszcza, iż mu nie chciał udzielić dla jego kaplicy bezwzględnej aprobaty do odprawiania wszelkich funkcyj kościelnych bez kontroli.

Korespondent ów odważył się napisać, że w kaplicy dra Chramca, zdolnej do pomieszczenia najwięcej 30 osób, bywa 300 osób na nabożeństwie, a nowa świątynia obszerna, która według pomiarów może objąć przeszło 2000 ludzi, jest za szczupłą z powodu grubych filarów, — zatem należałoby zamknąć kościół wspaniały, czyli nie odprawiać w nim nabożeństwa, a skoncentrować kult religijny cały w kaplicy dra Chramca. Takie to absurda ogłasza *Czas* dla reklamy zakładu pana Chramca.

Za drogie taksy klimatyczne, jakie komisya pobiera od gości zakopiańskich, odwdzięcza się im Zakopane tego lata lekceważeniem w najwyższym stopniu. Park gościnny, jak go na wiosnę wody popsuły, pozostał z dziurami nietknięty; w nim rozlega się muzyka drażniąca nerwy. Altana na ochronę gości od deszczu wygląda obrzydliwie, jak szopa na skład rupieci. Ławki przy drogach w formie prawdziwie pierwiastkowej, a miejscami nawet bez podstawy dla nóg, usiadłszy bowiem sztucznie na desce, widzi się pod sobą rów bez podłogi. Poręcze nad wodą z prostych łat zrobione przypominają gościom zakopiańskim, że o cywilizacyi europejskiej, jaka już istnieje po drugiej stronie Tatr, ani marzyć nie możemy u siebie. O chodnikach osobnych, nie przy gościńcach, koniecznych do spacerów, nie słychać wcale, bo komisya klimatyczna o takich drobiazgach niema czasu myśleć, tylko się wadzi między sobą, że należałoby przysłać komisarza rządowego, któryby tu porządek zrobił, jak się dzieje po korporacyach niezdolnych do prowadzenia administracyi. Publiczność, przebywająca tego lata w Zakopanem, oczekuje pomocy ze strony najwyższych władz krajowych.

Na okrasę tych nowin trzeba dodać wiadomość, że robotnicy z papierni tutejszej złożyli między sobą 70 złr. na sprawienie okna kolorowego w nowym kościele na podziękowanie Panu Bogu, iż ich uwolnił od niedzielnej pracy. Właściciel fabryk, w co trudno uwierzyć, nie chciał się zastosować do święcenia niedzieli i nie pozwolił robotnikom odpoczynku ustawami przepisanego. Czynił wielkie starania u namiestnika, aby dla swoich fabryk utrzymać stan dawniejszy, lecz władza odmówiła mu tego i robotnicy w niedzielę nie są już zmuszani do pracy.

Liczba osób zameldowanych dotąd sięgła 3000, a zatem nie może się Zakopane żalić na frekwencyę gości, tylko komisya klimatyczna winna pamiętać o swoich obowiązkach i o postępie w Europie. Który z gości uchyli się na węgierską stronę Tatr i zobaczy, jak tam wyglądają stacye klimatyczne, to po powrocie zdaje mu się, iż wrócił do Azyi, gdzie wszystko pod względem urządzeń publicznych tchnie barbaryą. Jedni obwiniają klimatykę o niedołęstwo, drudzy o złą wolę, dla przejezdnych jest to obojętnem, obchodzi ich tylko rezultat, a ten jest oburzający.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **„Wiadomości numizmatyczno-archeologicznych“**, wydawanych w Krakowie pod redakcyą p. Wł. Bartynowskiego, numer za drugi kwartał b. r. zawiera: Walery Kostrzębski: Jan Thamm, probierz, pełniący obowiązki mincmistrza w mennicy krakowskiej od 1655 do 1658 r. W. Łuszczkiewicz: O znakach architektów i rzeźbiarzy na zabytkach w Polsce. Dr. Fr. Piekosiński: O półgroszkach króla Władysława Jagiełły z krzyżem podwójnym. Edmund Diehl: Przyczynek do sfragistyki polskiej. Feliks Kopera: Medalik czy moneta Jana Kazimierza z r. 1668 (nieopisana). W. B.: Karol de Mallery. Józef Zieliński: Druk królewiecki z r. 1551, wydany przez Seklucyana. W. K.: Błędne drogi w zbieraniu numizmatów polskich. Sprawozdania. Dzieła omówione w innych czasopismach. Muzea nasze. Wspomnienia o zmarłych. Kronika. Wydawnictwa mające związek z numizm., archeol. i historyą sztuki. Publikacye numizmatyczne. Korespondencye redakcyi. Dary.

Do zeszytu dołączoną została obszerna praca prof. dra Fr. Piekosińskiego „Średniowieczne znaki wodne wieku XIV“, wydana nakładem Akademii umiejętności w 1893 r.

— **Nową sztukę** trzechaktową p. t. „Dziecko“ napisał p. Antoni Mieszkowski (A. J. Sęk), redaktor *Kuryera Codziennego*.

Dział ekonomiczny.

Zakupna ogierów prywatnych odbywać się będą dnia 16 bm. w Drohobyczu, 21 bm. w Olchowcach. We wrześniu zaś: dnia 2 w Złoczowie, 3 w Tarnopolu, 5 w Chorostkowie, 7 w Połowcach, 9 w Mądzelówce, 11 w Stanisławowie, 12 w Kołomyi, 14 w Stryju, 16 w Sokalu, 18 w Gródku, 19 w Rzeszowie, 21 w Tarnowie, 22 w Dębinie, 23 w Oświęcimie, 25 w Stróżach, a 26 września w Modzerowie. Komitet dla spraw chowu koni delegował do tej czynności, dla Galicyi wschodniej pp. hr. Cetnera i hr. Bielskiego, dla zachodniej pp. Augustynowicza i Stojowskiego.

Namiestnictwo ogłasza: Aby hodowcom koni ułatwić korzystną sprzedaż koni skarbowi wojskowemu, z pominięciem pośredników, odbędą się w Galicyi jarmarki na remonty, w jesieni 1896 roku, w następujących terminach i miejscowościach: Grupa XIII w Kołomyi 23 września, w Monasterzyskach 25 września, w Czortkowie 28 września, w Ludwipolu 30 września, w Tarnopolu 1 października, w Brzeżanach 3 października, w Przemyślanach 5 października, w Brodach 7 października, w Sokalu 9 października. Grupa XIV w Stryju 15 września, w Samborze 17 września, w Mościskach 19-go września, w Mielcu 21 września, w Tarnowie 23 września, w Bochni 25 września, w Oświęcimiu 28 września, w Wadowicach dnia 30-go września, w Nowym Sączu dnia 1-go października, w Jaśle 3 października, w Sanoku 5-go października. Na tych jarmarkach będą zakupywane remonty dla kawaleryi, konie wierzchowe dla żołnierzy artyleryi i konie pociągowe dla artyleryi, oraz konie, zdatne do chowu w zakładach dla remont.

Remonty dla kawaleryi, konie wierzchowe dla żołnierzy artyleryi i konie pociągowe dla artyleryi muszą mieć ukończony 4-ty rok życia, a nie powinny przekroczyć 7-go roku życia. Remonty dla kawaleryi muszą mieć najmniej 158 cm., konie wierzchowe dla żołnierzy artyleryi 155 cm., konie pociągowe 161 cm. wysokości.

Konie, przeznaczone do chowu w zakładach dla remont, muszą mieć ukończony 3-ci rok życia, być szlachetniejszego pochodzenia, a ze względu na budowę ciała muszą rokować szczególnie dobry dalszy rozwój.

Winnice we Francyi rokują świetne, niebywałe oddawna zbiory. Winogrady, które po inne lata wykazywały po 4 do 6 gron, obecnie obciążone są 12 do 15 gronami; pewien właściciel winnicy wyraził się, że jakkolwiek posiada winnicę od lat 40-tu, nigdy jeszcze nie pamięta takiego doborowego, pod względem jakości i ilości, sprzętu. Robactwa nie masz w tym roku żadnego; spodziewaną jest ogromna obniżka cen szampana i bordeaux, mimo, że wina te znamienitą wyszczególniać się będą dobrocią.

Lwów, 6 sierpnia. Pszenica 6·50 do 7·—. Żyto 5·25 do 5·50. Jęczmień browarny —·— do —·—. Jęczmień pastewny 4·25 do 4·50. Owies 5·80 do 6·—. Rzepak 8·50 do 8·75. Groch 4·50 do 8·—. Wyka 4·50 do 4·75. Nasienie lniane —·— do —·—. Nasienie konopne —·— do —·—. Bób —·— do —·—. Bobik 4·25 do 4·50. Hreczka —·— do —·—. Koniczyna czerwona galic. —·— do —·—. Szwedzka —·— do —·—. Biała —·— do —·—. Tymotka —·— do —·—. Anyż —·— do —·—. Kukurudza stara —·— do —·—. Kukurudza nowa —·— do —·—. Chmiel stary —·— do —·—. Chmiel nowy na termina 30·— do 40·—. Spirytus gotowy —·— do —·—. Spirytus na termin —·— do —·—. Waranty —·— do —·—.

Usposobienie spokojne.

Targ wiedeński. (Targowica St. Marx) Dnia 6 b. m. dostarczono 2663 cieląt, 798 żywych świń, 755 świń bitych, 205 bitych owiec i 87 jagniąt. Płacono za kilogram żywych cieląt pierwszej jakości po 36 ct. do 44 ct., przednich po 46 ct. do 52 ct.; świnek po 35 ct. do 44 ct., bitych ciężkich świń 45 ct. do 50 ct., prosiąt pierwszej jakości od 46 ct. do 54 ct., a bitych owiec od 26 ct. do 40 ct. Jagnięta płacono po 4 złr. do 10 złr. za parę.

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krak.).

Kraków, 7 sierpnia.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	738·8 mm	738·2 mm	738·8 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+17°,7	+14°,6	+19°,0
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	NNW 1	NNW 1	ESE 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	90%	85%	77%
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	10	10	10

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Telegramy własne „N. Reformy“).

Wiedeń, 7 sierpnia. Wybory do Sejmu w Karyntyi odbędą się dnia 21-go września z kuryi małej własności, dnia 25-go września z kuryi miast i Izb handlowych, a dnia 29-go września z wielkich posiadłości.

Ateny, 7 sierpnia. Tysiąc ludzi, którzy uciekli z Kandyi na Krecie, przybyło tutaj wczoraj. Ludzie ci opowiadają, iż wskutek połączenia się kilku tysięcy uzbrojonych Muzułmanów, wewnątrz i zewnątrz Kandyi pannje zupełna anarchia.

Belgrad, 7 sierpnia. Wobec projektowanego zjazdu cesarza austryackiego z królem serbskim podczas uroczystości otwarcia Żelaznej Bramy, przygotowuje się tutejsze liberalne i radykalne stronnictwo do powołania nowego ministerstwa; polityka panslawistyczna gabinetu Nowakowicza ponosi klęskę, jak o tem sądzić można z zamierzonej podróży króla Aleksandra do Budapesztu.

Większa część dzienników tutejszych żąda teraz nowego gabinetu, który ma wyjść z łona stronnictwa radykalnego i liberalnego; prezydym powinien objąć poseł serbski w Wiedniu, Jerzy Simicz.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Wiedeń, 7 sierpnia. Minister hr. Gołuchowski wyjechał wczoraj wieczorem na dwór cesarski do Ischl.

Bruex, 7 sierpnia. W miejscu, gdzie swego czasu zapadła się ziemia, nastąpiło około północy podziemne wstrząśnienie, skutkiem czego zawaliły się dwa domy. Ruch kolejowy w stronę Komotawy został przerwany. Od czwartej rano nie pogorszyła się sytuacya. Z ludzi nikt nie zginął. Przyczyna wypadku nieznana. Podług sprawozdania zarządu tutejszego szybu *„Annahilf“*, położenie szybów, które spowodowały przeszłoroczną katastrofę, jest normalne. Wstrząśnienie podziemne dzisiejszej nocy było wyłącznie miejscowe i miało styczności z katastrofą przeszłoroczną.

Berlin, 7 sierpnia. *Reichsanzeiger* donosi, że rzeczpospolita Uraguay wypowiedziała 30 lipca państwu niemieckiemu traktat, dotyczący handlu i żeglugi, który z dniem 1 sierpnia 1897 nie będzie już obowiązywał.

Paryż, 7 sierpnia. Dochód z podatków bezpośrednich w miesiącu lipcu jest o 4,770.000 franków mniejszy, niż w tym samym miesiącu roku zeszłego.

Paryż, 7 sierpnia. Trybunał kasacyjny zniósł z powodu niedokładności w dochodzeniu sądowem, wyrok ławy sędziów przysięgłych, na podstawie którego Arton został skazany na 6 lat ciężkiego więzienia za fałszerstwo, popełnione na szkodę Towarzystwa dynamitowego.

Brest, 7 sierpnia. Wczoraj przybył tu prezydent Faure na pokładzie pancernika, któremu towarzyszyła cała eskadra. Okręty witały przybywających wystrzałami. Publiczność przyjęła prezydenta oklaskami.

Londyn, 7-go sierpnia. *Times* donosi z Kandyi pod datą wczorajszą, iż miasto było spokojne; sklepy były pozamykane, a wojsko patrolowało po ulicach. 2.000 Muzułmanów schroniło się do miasta. Pancernikiem *„Hood“* przybył do Kandyi generalny konsul angielski.

Londyn, 7 sierpnia. Li-Hung-Czang zwiedził wczoraj rano, w towarzystwie swego orszaku, admirała Tracy i pułkownika Colville, doki okrętowe w Portsmouth. Nadzwyczajnego posła powitali: komendant Portsmouthu, admirał Salmon i inne władze marynarki.

Madryt, 7 sierpnia. W miejscowości Ribadavia, w prowincyi Oreuse, przyszło do zaburzeń. Powodem rozruchów jest kwestya podatku gminnego.

Bruksela, 7 sierpnia. Podczas wczorajszej rozprawy w sprawie procesu Lothaire'a wygłosił mowę jego obrońca, były minister Graux. Graux mówił wyłącznie o Stokesie i przedstawił go jako nikczemnika, który handlował prochem i amunicyą wojenną i sprzedawał je Arabom.

Bruksela, 7 sierpnia. Trybunał państwa Kongo uwolnił Lothaire'a od odpowiedzialności za skazanie na śmierć Stokesa.

Ateny, 7 sierpnia. Okręty *„Hood“* i *„Linnois“* odpłynęły z pośpiechem do Herakleion, dokąd wtargnęli podobno Turcy i zabili lub ranili kilka osób; wicekonsula rosyjskiego znieważyli czynnie. — Rany Hassana paszy są niebezpieczne.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 7 sierpnia 1896.	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	101	65
Zjednoczony dług w srebrze	101	65
Austryacka renta złota	123	45
4% austryacka renta (marcowa)	101	20
4% węgierska renta złota	122	25
4% węgierska renta koron.	99	35
Akcye banku austro-węgierskiego	975	—
Akcye kredytowe	359	—
Londyn	119	65
Banknoty banku niem. za 100 m.	58	67½
20 marek	11	73
20-frankówki za sztukę	9	50½
Banknoty włoskie	44	30
Dukaty austryackie	5	64

Wiedeń, d. 7 sierpnia. Ruble 126·75. Cena nafty 18·—. Spirytus gotowy 15·70. Żyto na wiosnę 5·60. Pszenica na wiosnę 6 56. Owies na wiosnę 5·45.

Wiedeń, d. 7 sierpnia. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 97·—; 4% oblig. poż. krajow. z 1893 97·20; 4% galic. fund. propinacyjnego 97·65; 4% listy banku krajowego 97·50; 4½% listy banku kraj. 100·50; 5% obligi banku krajowego 102·—; 4% list. kred. ziemsk. 56-let. 97·40; Akcye Karola Ludwika 218·75; Akcye kolei lwowsko-czern. 286·75; Losy z 1854 na 250 złr. 144·— losy z 1860 na 500 złr. 145·50; losy z roku 1860 na 100 złr. 156·—; losy z r. 1864 za 100 złr. 189·—; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 359·25; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 398·—; Länderbank na 200 złr. 249 50; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 975

Berlin, d. 7 sierpnia. Godzina 2 minut 35 po poł. Austryackie kredyty 225·40 mrk. Austryacka złota renta 105·— mrk. Austryacka srebrna renta 102·— mrk. Węgierska złota renta 104·30 mrk. Węgierska renta koronowa 100·30 mrk. Austryackie banknoty 170·55 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 216·45 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego 66 60 mrk.

Odpowiedzialny Redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Dr. Lesław Boroński.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.